№ 126. Warszawa, Środa 1/13 Sierpnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Euzebjusza W.
Wschód słońca o g. 4 m. 42.—Zach. o g. 7 m. 26.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w poł. ciep. 17.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 10 cali.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożéj Łaski

MY ALEXANDER DRUGI,

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSJI, KRÓL POLSKI
&. &. &.

Zapatrzywszy się na artykuły 32, 33 i 37 Statutu Organicznego NASZEMU Królestwu Polskiemu nadanego, i stosownie do ukazu w dniu dzisiejszym do senatu rządzącego wydanego.

Mianujemy niniejszem radcę tajnego Józefa *Tymowskiego*, prezesa heroldji, członka rady administracyjnéj, senatora, ministrem sekretarzem stanu NASZEGO Królestwa Polskiego.

Dan w Hapsalu dnia 16 (28) lipca 1856 r.

(podpisano) »ALEXANDER.«

przez CESARZA i KRÓLA.

Minister, Sekretarz Stanu, w zastępstwie:
Towarzysz Ministra, (podpisano)
Hr. *Goleniszczew-Kutuzow*.

NAJJASNIEJSZY CESARZ, mianować raczył kawalerem orderu św. Anny kl. 2éj z koroną CESARSKĄ, pułkownika Trepowa, p. o. jenerał-policmajstra i komendanta Głównéj kwatery Armji, dowódcę półku żandarmów.

— NAJJASNIEJSZY CESARZ, mianować raczył kawalerem orderu św. Stanisława kl. IIéj, z koroną CESARSKĄ, pułkownika inżenierów Golikowa, dowódcę komendy Warszawskiéj inżenierów.

— NAJJASNIEJSZY CESARZ, mianować raczył kawalerem orderu św. Stanisława kl. IIéj, podpułkownika inżenierów Kory, starszego adjutanta zarządu armji 1éj.

— NAJJASNIEJSZY CESARZ, mianować raczył kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. IVéj, podpułkownika inżenierów Witkowskiego, dowódcę komendy Nowogeorgewskiéj inżenierów.

— N. Król Pruski, raczył ozdobić orderem Orła Czerwonego, sztabs-rotmistrza Paniutina, z pułku lejb-gwardji huzaaów, Imienia JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, adjutanta Główno-dowodzącego Armją 1szą.

— Rada administracyjna udzieliła Ignacemu Kwiatkowskiemu i Alexandrowi Smitkowskiemu, patenta na wolno praktykujących budowniczych kl. 2éj.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, zawiadamia że w dniu 3 (15) b. m. i r., z powodu odpustu w Rokitnie, wyprawiony zostanie pociąg spacerowy z Warszawy do Brwinowa i Grodziska. Pociąg ten wyjdzie z Warszawy o godzinie 9éj rano, z Grodziska zaś z powrotem o godzinie 5 i pół wieczór, i przybędzie do Warszawy o godzinie 7éj wieczór.

— Onegdaj po południu sprowadzony został z Belgji nowy statek parowy pasażerski „Kazimierz" zakupiony przez Żeglugę parową Hr. Zamoyskiego, którym to statkiem przypłynęło osób 6. (K. W.)

— Trzy lata upłynęło od czasu, w którym kilku mieszkańców parafji św. Alexandra w Warszawie, chcąc przyjść duchowo w pomoc niezamożnym i nie mogącym w mieście bywać współ-parafjanom, za rogatkami Mokotowskiemi mieszkającym, zebrawszy się u proboszcza swego JW. JK. Naruszewicza, wspólnie z nim uradzili doprowadzić do skutku pobożną Jego poprzednika, ś. p. ks. Falkowskiego myśl wystawienia świątyni Pańskiéj w Mokotowie. Wybrali niebawem z pośrodka siebie komitet, który uzyskawszy od rządu pozwolenie na przyjmowanie składek, nie czekając zebrania się dostatecznego funduszu, rozpoczął budowę kościoła założeniem węgielnego kamienia w dniu 8 Września 1853 r, na placu w Mokotowie, niegdyś przez Księcia Radziwiłła, wojewodę Wileńskiego na ten cel darowanym. Bóg poblosławił zamiarom; od 8go Września b. r., okolice Warszawy będą liczyły jeden więcéj Przybytek Pański. Tego dnia wszyscy, którzy się przyłożyli do wzniesienia budowy, schylą czoło przy ofierze Pańskiéj, dziękując Bogu, że pozwolił rozpoczęte przed trzema laty dzieło doprowadzić do końca. Nie ma potrzeby czynienia zarzutów artystycznych téj budowie. Komitet wie, że były osoby ofiarujące swe prace i zdolności, żeby Swiątynia odpowiadała lepiéj zasadom sztuki, ale do tego potrzebaby więcéj czasu i zrzeczenia się bezpośredniego użytkowania z darów w naturze niesionych. Być może, że brak harmonji w budowli da się uczuć cudzoziemcowi-artyście, ale mieszkaniec Warszawy przedewszystkiem oceni harmonję wynikłą z uczuć miłości ku Bogu i bliźniemu, a objawiającą się w darach niesionych przez wszystkie stany, zacząwszy od grabarza kopiącego ziemię pod fundament, aż do złotnika malującego krzyż Zbawiciela. Pomimo najszczerszéj chęci nie mógłbym wszystkich wymienić nazwisk ofiary składających, bo wielu przez skromność taiło rękę niosącą dary, ale zapisane one są u Boga; nie w porządku w jakim zwykli ludzie to czynić stawiąc cyfry najdłuższe na czele, ale patrząc na ducha w jakim ofiara czyniona, bo zaprawdę więcéj dał kto ująwszy od potrzeb koniecznych do utrzymania życia, ofiarował grosz jak ten co dał sto lub tysiąc, ale zostawił drugie tyle na potrzeby zbytku. A teraz do Was słówko jeszcze współparafjanie mieszkańcy Mokotowa, a szczególnie pracujący w cegielniach. Kościół nowo-wystawiony, jest tak blizki waszych mieszkań, nie zaniedbujcie szukać w Nim pociech religijnych, zbierajcie się licznie i ochoczo w Niedziele i Święta, a Bóg wysłucha wasze prośby, pobłogosławi waszéj pracy i dozwoli każdemu zamiłować oszczędność, tę główną podstawę dobrego bytu. Wtedy to grosz do grosza składając od potrzeb, dojdziecie do małego zasobu w Kasie Oszczedności, który z czasem, i kiedy zwątlone siły nie dozwolą Wam pracować, wystarczy na utrzymanie wasze. Nie mogę zakończyć tego pisma bez podziękowania tym, którzy dzielili trudy w naradach komitetu i zbieraniu składek, a szczególnie p. Esmanowskiemu, który oprócz tego kierował robotami przy budowie. Czynnemi byli w komitecie od początku do końca: ksiądz kanonik Naruszewicz i p. Głogowski, właściciel nieruchomości, nadto w ciągu dwóch pierwszych lat, pan Dobrowolski, b. wójt gminy Mokotowa i p. Mikulski, właściciel cegielni w Mokotowie.—Prezydujący w komitecie budowy kościoła w Mokotowie, Xawery *Pusłowski*.

(*Kurjer War.*)

— Wyczytawszy w Kurjerze Warszawskim Nr. 209, że pp. Lilpop i Rolbiecki, zaproszeni zostali, ażeby także z machinami swemi do dóbr Ożarowa przybyli w dniu dzisiejszym, celem porównania działań i użyteczności machin przez nich zalecanych, z machiną pomysłu mego, i dla stanowczego przekonania, która z nich większy pożytek przynieść potrafi; myśl podaną w zupełności podzielam i z chęcią na nią przystaję. Dla inżenjera

---

WSPOMNIENIA I PAMIĘTNIKI
Józefa Rulikowskiego

RZEJRZANE. UPORZĄDKOWANE. OBJAŚNIENIAMI OPATRZONE I WYDANE

przez

Juljana Bartoszewicza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 85.)

XV.

KOMISJE CYWILNO-WOJSKOWE.

Co znaczyły te komisje? Prace ich dobroczynne. Lustracje Bugu. Komisja czernichowska. Zdarzenie z brygadjerem Walewskim.

Komisje cywilno-wojskowe sejm wielki zaprowadził po grodach województw ziem i powiatów. Magistratura ta czysto policyjna, porządku wewnętrznego i bezpieczeństwa osobistego mieszkańców, wyłącznie pilnowała. Dla pomnożenia i ułatwienia czynności tych komisji, pozakreślano granice nowe powiatów, czego tem więcéj było potrzeba, że dawne miasta powiatowe poodpadały częstokroć od swojego województwa skutkiem pierwszego zaboru.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa indywidualnego wszelkich klas mieszkańców kraju, jakoteż do utrzymania porządku wewnętrznego prawem przepisanego, nie znam w instytucjach obcych narodów, a przynajmniéj dotąd to uszło wiadomości moich, aby coś mogło być doskonalsze lub mędrsze i godniejsze w ludzkości, nad to ustanowienie komisji cywilno wojskowych.

Członków ich powoływał głos współobywateli i wybór jednomyślny województwa lub powiatu; byli to więc ludzie znani powszechnie z cnoty, charakteru i zdatności, posiadali własność ziemską; niebędąc z liczby nasłańców, przybyszów i cudzoziemców, nie mieli na widoku tylko własnych pożytków, ale dobro powszechne kraju i obywateli; wszyscy składali piękne grono ku jednemu szlachetnemu celowi zebranych ziomków i przyjaciół, bo powiększéj części byli nawet pokrewni pomiędzy sobą, a przed swojemi, w razie uchybienia, pomyłki lub błędu, wstydzić i zhańbić by się mogli na zawsze. Była to więc istotnie instytucja i magistratura błoga i opiekuńcza dla narodu, komisje albowiem obradowały nad swoim własnym interesem a przezto pracowały dla ogólnéj pomyślności kraju.

Ojciec mój powołany życzeniem współobywateli do komisji cywilno wojskowéj ziemi chełmskiéj, razem z drugiemi członkami (zasiadał w téj komisji jak to sobie przypominam, Wincenty Boniecki i ktoś trzeci, ale nie pamiętam jego nazwiska, pisarzem zaś był Horecki), przyjął wybór który zatwierdziła rada nieustająca. Komisje od rady téj zależały bezpośrednio, od niéj otrzymywały rozkazy, jéj też ze swych czynności sprawę zdawały. Wszyscy ci urzędnicy posiadali własne majątki ziemskie. Kancelarja chełmska pod przewodnictwem pisarza, chociaż co do ilości osób nieliczna, była czynną. Składali ją młodzi ludzie synowie obywatelscy, którzy sposobiąc się do poźniejszych posług ojczyznie, nie brali nic za to ze skarbu Rzeczypospolitéj. Nie było wprawdzie, téj obszernéj, nudnéj i czas zabierającéj pisaniny, więcéj tam działano a mniéj pisano, jak to przeciwnie teraz po wszystkich naszych magistraturach widzimy. Cały porządek zasadzał się na jednym protokule i dla tego wszystkie rozkazy i cyrkularze, szybko dochodziły i obiegały swój okręg. Nie znano wtenczas żadnych zysków kancelaryjnych, każdyby uważał za wielkie poniżenie dla same-

podobne porównanie nie jest potrzebne. Inżenjer i budowniczy, przed wystawieniem budowli, wartość zamierzonéj budowy oceniają. Lecz że ogólne słyszyć się dają życzenia, urzeczywistnienia machiny lekkiéj, w zamiarze użycia małéj siły pociągowéj, a znakomitą ilość żniwa dopełniającéj, i że machina żniwna systematu obrotowego nigdy do skutku doprowadzoną być nie może; a opinja ta, z naturą rzeczy i nauką mechaniki zostająca w sprzeczności, jest powtarzaną i upowszechnianą przez osoby, którym wiadomości te znane być powinny; z méj strony nie wdając się w rozbiór, w obecnéj chwili niepotrzebny, uważam potrzebę odezwać się: że próba kilkunasto-godzinna, jeszcze nie jest dostateczną usprawiedliwić zamiar powyżéj założony. Machiny potrafią wytrzymać tę pracę, chociażby która z zaproszonych w szranki, znacznemu zrujnowaniu podpadła; zachodzi potrzeba dłuższego doświadczenia; z chęcią więc oddaję moją na dalszy ciąg istniejącego żniwa, a w téj dążności zostaną zapewne pp. Lilpop i Rolbiecki, jeżeli machiny swoje w użytek zamierzyli wprowadzić i suppozycji niedokładności nie chcą ściągnąć. — *Tyminiecki.*

— Od kilku dni przybył do Warszawy pan Blochman, który, jak to już donieślismy, stoi na czele kompanji zajmującéj się oświetleniem Warszawy gazem.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 20. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 67. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 67. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 103 kop. 33. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 15.— Kupon Obl. rs. 1 k. 46²/₃. Listów zastaw. k. 8¹/₃.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. 66²/₃.

Korrespondencja Kroniki.

Z Ciechocinka.

Dnia 8go Sierpnia o godzinie 6éj wieczorem odbyła się tu pod Tężnią uroczystość prawdziwie piękna i rozrzewniająca, bo okazująca jak szlachetne są dusze naszych rodaków, umiejących czuć i oceniać poświęcenie męża poczciwego i nieskalanego żywota, dla szczęścia wzrastającego pokolenia.

Rzecz się miała tym sposobem: hr. Miączyński z Wieńca, natchniony wdzięcznością dla Stanisława Jachowicza, naszego bajarza-poety, znanego jako piastuna moralności dziecinnéj, pierwszy podał myśl, aby starca znękanego pracą i chorobą uczcić publicznie, co wszyscy przyjęli z zapałem nieopisanéj radości.

Zatem w dniu wspomnionym, po zaproszeniu Jachowicza pod Tężnię, niby na przejażdżkę, otoczyły go nagle liczne grona dziatek i cała publiczność: przy wtorowaniu całéj orkiestry tutejszéj, chór młodziutkich panienek odśpiewał krakowiaka ułożonego w tym celu przez p. Miączyńskiego. Więc pierwszą zwrotkę odśpiewała panna Dziewulska, i zakończyła ją wkładając na skronie Jachowicza, przy wtórze całéj publiczności, piękny wieniec z kwiatów uwity; poczem inne panienki śpiewały, a ostatnia panna Suchorzewska pieśń przepisaną z podpisem śpiewających złożyła w ręce uwieńczonego poety. Między innemi oto są dwie zwrotki które zdołałem zapamiętać:

Nie szukałeś blasku, niepragnąłeś złota,
Wszak wiemy od ciebie, że nadwszystko cnota,
Tyś pokochał dzieci, dzieci Cię kochają
Jak ojca i matkę Jachowicza znają.

—

Tyś dla nas pracował, całe życie Twoje.
Jakże Ci odpłacim za trudy i znoje?
Kwiatki i piosenkę tę przyjmij w ofierze,
I te serca młode, co kochają szczerze.

Po odśpiewaniu piosnki i uwieńczeniu poety, wystąpiła Walerja Żarnowska młodziuchna panienka i zakończyła tę rzewną uroczystość, oddeklamowaniem kilku wierszy dla téj okoliczności napisanych i kwiatami przyniesionemi w koszu obsypała stopy poety, a za jéj przykładem tysiące kwiatów i wieńców posypało się z drobnych rączek niewinnych stworzeń, na łono czcigodnego starca, przy okrzyku całego zebrania: »Niech żyje Jachowicz dla szczęścia przyszłego pokolenia.«

Kto nie widział téj uroczystości i tego starca zalanego łzami, cisnącego dziatki do swego łona i całującego je, dziękującego wszystkim i Miączyńskiemu i powtarzającego, »że nie spodziewał się tak wielkiéj nagrody za tak małe zasługi,» kto nie był obecnym przy tym akcie, ten nie pojmie ogólnego zachwytu i uniesienia braterskiego, jakie panowało natenczas w tem gronie.

Jeszcze dodam słów kilka. Miączyński przyjął na siebie obowiązek zebrania prenumeratorów na kompletne dzieła Jachowicza, które ma sam wydać, exemplarz będzie kosztował 100 złp. Także ogłoszoną została prenumerata na Gramatykę polską Jachowicza, nad którą pracował lat 20. Cena exemplarza 2 rs. *B. z Ukr....*

— Piszą nam z Radomia w dniu 11 bieżącego miesiąca:

W Radomiu dnia 7 b. m. i r. zakończyła dni swoje po przeżyciu lat 38, ś. p. Katarzyna, córka Marji i rzeczywistego radcy stanu Mikołaja *Wolków*, a żona JW. jenerała-majora Leontego hrabiego *Oppermann*. Miasto nasze zapisało w kronice swojéj dzień 13 maja r. b., w którym JWny hrabia Oppermann objął zarząd jako gubernator cywilny gubernji Radomskiéj. Dzień ten piękne rokował nadzieje, był on pierwszym r. b., w którym wiosna rozwinęła swoje powaby. Pod wpływem takiéj wróżby mijały dnie niepostrzeżone w oczekiwaniu na przybycie do naszego miasta ś. p. Katarzyny Hrabiny Opperman bawiącéj w Dorpacie dla kształcenia jedynego syna w naukach uniwersyteckich. Po zamknięciu rocznych kursów ś. p. Hrabina Opperman z synem odwiedziła Petersburg i Moskwę, dla pożegnania tam zamieszkałego rodzeństwa, przez Warszawę pośpieszyła do Radomia, tu przybyła 28 lipca r. b. Powitana z uniesieniem przez męża, a wszyscy uszczęśliwieni zostali dzieląc współczucie, którego nabyli dla naczelnego urzędnika trafnem Jego postępowaniem tak w naszém mieście jakoteż w pierszym objeździe dla poznania gubernji. Niedługa radość. — W kilka dni zaród choroby nabytéj w długiéj podróży rozwinął moc swoją, któréj ani lekarze miejscowi, ani przybyli z Warszawy, niemogli pokonać. Żyć przestała na ręku ukochanego syna i męża, otoczona największą troskliwością domowników na jaką zasługiwała. Ś. p. Hrabina Oppermann stanąwszy u celu swych życzeń, gdy się znalazła na łonie swojego domu, wyrzekła: że jest zupełnie szczęśliwą, marzyła jak się wcielić do naszego społeczeństwa; serce biło w jéj piersi pragnąc życia czynnego, wypytywała się o zakłady dobroczynne, aby śpieszyć między nieszczęśliwych braci, aby nieść pomoc według nawyknienia swojego, aby wspierać, obdarzać, pomagać, fortuną i wziętością. Śmierć niespodziewana przerwała to wszystko! Ostatnia religijna posługa oddana Jéj ciału jest dowodem tego szacunku na jaki zasłużyła swém życiem, które zawsze miało tę świeżą woń wykształcenia i prawdziwie dobrego tonu, tę powagę która nieodpycha dumą, ale wraża tylko uszanowanie i skromność, a słodyczą ośmiela, dobrocią pociąga i przywiązuje. Kilka tysięcy mieszkańców wszelkiego wyznania i wszyscy urzędnicy w świetnem ubraniu, towarzyszyli smutnemu orszakowi od progu domu w którym się miała za szczęśliwą, aż do progu wieczności.

M. B.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

— Zaledwie kilka dni temu jak posiedzenia naszych Izb zostały zamknięte, a już nie pozostało żadne o nich wspomnienie; prócz zupełnéj obojętności. Nigdy jeszcze żaden parlament nie znudził siebie i kraju całego jak teraźniejszy. Wielkie kwestje były ciągle wprowadzane, ważne środki proponowano, zmiany które przedstawiający nazywali reformami, projektowane były we wszystkich kwestjach tyczących się korony, kościoła, armji prawodawstwa, handlu, rolnictwa, administracji finansów, a żadne z tych ważnych ulepszeń nie zostało przyjęte, nie było nawet roztrząsane tak jak być powinno, poważnie, stanowczo, uroczyście.

Za każdym razem zgromadzenie ilekroć zadało sobie pracę wzięcia jednéj z tych propozycji pod rozwagę, zdawało się mówić nie o téj kwestji ale około niéj tylko. A jednak każdy z członków zostawał w ciągłym stanie rozdraźnienia, podzielony między nadzieją i obawą, pragnąc otrzymać przyrzeczone ulepszenia, i zatrwożony zapowiedzianemi zmianami, rzucany co wieczór między mnóstwem przedmiotów stanowiących nieskończony porządek dzienny który nigdy nie był porządnie roztrząsany. Posiedzenia przeszły w ten sposób i ta cała agitacja niedoprowadziła do żadnego rezultatu.

Ani reformy ani żadnéj zmiany nie wprowadzono. Za każdym razem unikano tych ważnych

---

go siebie gdyby natrętnym był i wymagającym, przeto każden niósł swoją pracę i posługę bezpłatnie z dobréj chęci i przyjemności. Do téj komisji cywilno-wojskowéj należeli też ze stanów wojskowego, duchownego i miejskiego deputaci, którzy wspólnie zasiadali. Tym sposobem wszelkie sprawy i interesa w jednéj magistraturze i w jednym czasie koncentrowały się i rozwiązywały. W takim komplecie mój ojciec nietylko prezydował, ale był czynnym, osobliwie w swoim okręgu w którym mieszkał, lub też pracował w przedmiocie którego wykonanie przyjął na siebie.

Tak urządzona magistratura bezpieczeństwa i porządku utrzymywała równowagę władz, i sama wyrokowała sprawiedliwie dla ogółu mieszkańców. Do niéj należały kwaterunki, przechody i rekwizycje wojenne. Komisja dostarczała wszystkiego wojsku w swoim czasie i ztąd nic dziwnego że najwyższa jedność i miłość naród z wojskiem kojarzyły. Do takiéj komisji należało jeszcze ułatwienie bezzwłoczne nieporozumień pomiędzy stanami wojennym, duchownym i miejskim. Wszyscy byli spokojni i kontenci, ztąd od wyroku komisji nie odwoływali się, bo szlachetność była własnością całego narodu naszego. Zdziwićby się dzisiaj przyszło z jakim to pośpiechem i gorliwością mieszkańców, główne drogi publiczne, które były w najgorszym stanie, przy współdziałaniu tych komisji zamieniły się na wygodne, z jaką to oszczędnością ziemi, rozszerzono je, jak pięknie lasy niemi przecięto, jak tu i owdzie sprostowane drogi groblami i mostami opatrzono. Handel i przemysł musiałyby skutkiem tych zmian koniecznie w Polsce zakwitnąć.

Mój ojciec np. przyjął na siebie zlustrowanie rzeki Bugu, od granic Galicji do ujścia jéj w powiat parczewski. Sam zatem osobiście ją zwiedzał w całéj oznaczonéj długości, płynąc z wodą. Pamiętam jak na krypie podpłynął aż pod własny dwór we Swierzach, bo sam tę żeglugę widziałem. Wszędzie kazał groble młynowe na rzece rozszerzać i pęd wody z wrot młynowych do nurtu rzeki prostować, polecił też prądy i zawały po rzece uprzątać, aby przez to ułatwić spław statków i zabezpieczyć je od często wprzód wydarzającego się rozbicia. Wszystko to wykonywali z taką gorliwością właściciele brzegów rzeki i bez żadnych kosztów Rzeczypospolitéj, że tylko wolnego narodu chęciom i usiłowaniom cudy te jakie podówczas widziano, można było przypisać. Ojciec mój mając w majątku swoim Swierzowskim po prawéj stronie rzeki Bugu ługi sianokośne, które się rozpościerały na ćwierć mili szeroko i na nich ślady starożytnéj grobli uszkodzonéj w wielu miejscach, własnym kosztem, wydawszy na to 14 tysięcy złotych polskich, a w tamtym czasie znaczny to kapitał stanowiło, poprawił brzegi i groble, zaopatrzył je porządnemi mostkami i otworzył po owych ługach przejazd w każdym czasie, bo nawet i wśród powodzi bezpieczny i wygodny. Nie było w około na dziesięć mil przestrzeni, tak doskonałéj grobli przez tę rzekę, jak teraz w Swierzach, ale niestety nie długo trwało to dobrodziejstwo dla okolicy, mnie samemu raz jeden tylko tam i napowrót przejechać się zdarzyło; w kwietniu albowiem przejazd otwarto, a już w trzy miesiące później dla zapewnienia pozycji swojéj, wojska pomocnicze konfederacji Targowickiéj spaliły mosty i ten kosztowny przejazd na zawsze zniszczyły.

(Dalszy ciąg nastąpi)

kwestji, aż nareszcie koniec posiedzeń roztrzygnął je w sposobie przeczącym.

Inne znowu zgromadzenie nie tak potężnego wpływu, ale którego prace mają także wielką ważność dla mieszkańców Londynu, zasiada także od dwóch miesięcy, a posiedzenia jego dotąd niedoprowadziły do żadnego rezultatu. Komitet stołeczny robót publicznych, złożony z członków wybranych przez kontrybuentów podatkowych, na mocy aktu przyjętego w zeszłym roku przez parlament, odbył liczne konferencje, które w rezultacie niedoprowadziły do niczego więcéj, prócz rozpraw i sporów między członkami.

Słyszeliśmy, że między innemi przedmiotami, komitet ten ma ostatecznie roztrzygnąć czy Anglicy są istotnie zdolni zarządzać swemi interesami. Jeśli takie istotnie było założenie téj instytucji, rezultat dotychczas jest zupełnie przeczący. Jedynym wybitnym punktem do dnia dzisiejszego, jest zupełna nieudolność komitetu do przedsięwzięcia jakiejkolwiek wielkiéj politycznéj pracy.

Głównym przedmiotem którym ten komitet miał się zająć, jedynym prawie, było zaprowadzenie sposobu utrzymania czystości w mieście, z oczyszczeniem powietrza którem mieszkańcy zmuszeni są oddychać. Po długich sporach przyjęty został pewien plan, nie dla tego, jak mówią z cicha, żeby był dobry, ale ponieważ został podany przez inżynjera protegowanego przez komitet. Plan ten który oprócz innych błędów miał i ten jeszcze, iż tylko połowę zadania rozwiązywał, bo tylko obejwał system drenażów dla połowy miasta położonéj na południowéj stronie rzeki, zbijany był przez jedno stronnictwo, ponieważ był niedostateczny. Proponował on niezmierny kanał prowadzący do *Plumstead Marshes* o dwanaście mil angielskich od od mostu londyńskiego, zkąd dowodzono, że przypływ morza zwracałby znaczną część materji niezdrowych.

Inny plan proponował poprowadzenie kanału jeszcze kilka mil daléj w dół Tamizy do Erith, ale natychmiast mieszkańcy téj wsi zaczęli protestować, utrzymując zupełnie słusznie, iż niesprawiedliwie byłoby użyć Londynowi ze szkodą innych miejscowości; a jednak przecież gdziekolwiek trzeba koniecznie odprowadzić nieczystości stolicy.

W téj chwili inny jeszcze plan zamierza poprowadzić kanał aż do Sea Reach na kilkanaście mil w dół Gravesend, gdzie będzie jego ujście w miejscu gdzie rzeka jest szeroka, woda słona i gdzie grunta po obu stronach rzeki są wyłącznie przeznaczone na uprawę i prawie wcale niezamieszkiwane. Ale to przedsięwzięcie wymagałoby daleko więcéj czasu i przynajmniéj dwóch miljonów fst. powiększenia kosztu.

Kwestja ta bez zaprzeczenia jest pełna trudności, ale mimo to ze względu na jéj niezmierną ważność pod względem zdrowia i życia ludności, smutnem jest bardzo, iż dotąd niezgodzono się nawet na zasady do jéj roztrzygnienia. Żaden z naszych inżynjerów nie może znaleść rady i bylibyśmy niezmiernie wdzięcznemi komubądź, krajowcowi lub cudzoziemcowi, któryby nam na wzór innych wielkich miast, podał plan mogący być przyjętym w stolicy Anglji. (*Indep. Belge*).

Londyn 7 Sierpnia. Nasz pierwszy minister ostatni raz tego lata pokazał się publiczności na uczcie towarzystwa krajowego kupców żyta. Była to uroczystość świąteczna i lord Palmerston w mowie swojéj trzymał się tylko tego tematu. Posiedzenia parlamentu zamknięte, gabinet jest bezpieczny, wina były dobre, a uczta tak wspaniała jak wszystkie przy podobnych uroczystościach naszych bogatych korporacji kupieckich; pan minister zatem nastroił swoją mowę na ton okolicznościowy. Było pochwał i powinszowań dla wszystkich i każdego; dla gościnności uczto-dawców, dla szlachetnéj publiczności angielskiéj, dla liberalnéj Izby gmin, nawet dla opozycji, któréj szlachetne współdziałanie i pomoc niejednokrotnie udzielana, ułatwiły zadania rządu w miarę jak kłopoty kraju zwiększały się.

Kiedy na chwilę, na jedyną chwilkę napomknął o trudnościach na stałym lądzie, które zakłócają nieco szczęśliwy spoczynek naszych ministrów, lord Palmerston najtroskliwiéj usunął z mowy swojéj choćby najmniejszéj złéj wróżby wyraz. Imie Włoch nie zostało nawet wymówione; mówca ograniczył się na wyrażeniu żalu, że nie wszędzie możemy zrobić to wszystko cobyśmy uczynić chcieli, dla tego żeby nie zaszkodzić ludom którym najszczerzéj chcielibyśmy usłużyć.

W ten to sposób ministrowie nasi pożegnali publiczność, udając się do swoich zamków na prowincję aby odetchnąć świeżem powietrzem.

W tym samym dniu położony został węgielny kamień odbudowania opery włoskiéj Covent Garden, którą pożar zniszczył przed pięciu miesiącami. Mury dawnego gmachu pozostaną w znacznéj części, przedstawiają bowiem dostateczną rękojmię trwałości. Ale wewnętrzne urządzenie zaprowadzone będzie według zupełnie nowego systemu. Żelazo zastąpi prawie wszędzie drzewo i materjały palne użyte będą tam jedynie, gdzie niepodobna zastąpić ich czem bądź innem. Obiecują że ten nowy teatr będzie gotowy na dzień 31 stycznia przyszłego roku. (*Indep. Belge.*)

— Czytamy w *Morning Post:*

Dowiadujemy się z rozmaitych źródeł, że handel niewolników odbywa się z niejaką żywością w portach Stanów Zjednoczonych. Handel ten nie jest prowadzony otwarcie, bo dawno już surowo jest zakazany w tym kraju, ale zdaje się że znaleziono sposób oszukania czujności władz i że świeżo dopiero odkryto w New-York jak się ta rzecz odbywa.

Naturalnie w obec tego podstępnego środka gwałcenia systematycznie praw Stanów Zjednoczonych, nasuwa się nam myśl czy my z naszéj strony nie moglibyśmy poradzić co na to, i gotowiśmy odpowiedzieć potwierdzająco. Kuba jest teraz jedynym targiem na niewolników, a my nigdy nie użyliśmy środków jakie mamy w ręku, aby targ ten skutecznie zamknąć. Za nadto łatwowiernie słuchaliśmy przyrzeczeń Hiszpanji.

Pomimo tak wieloletniego doświadczenia, daliśmy się w każdéj okoliczności zwieść temu państwu. Próbowaliśmy środków perswazji i pogróżek i zawsze z tym samym rezultatem; handel niewolników na wyspie Kubie był jak dawniéj de facto zachęcany wprost przez władze wyspy Kuby. Opinja publiczna, podobnie jak w Brezylji, daje do zrozumienia téj wspaniałéj kolonji, jakie są jéj prawdziwe interesa. Jest ona dziś jeszcze gotową przyjąć każdy ładunek niewolników, zkądkolwiekby on przybywał. Nie mamy spodziewać się w żadnym razie rzeczywistéj pomocy przeciw temu handlowi, ze strony urzędników hiszpańskich na wyspie Kubie. Tak hucznie ogłaszane w Madrycie postanowienia w tym przedmiocie jeszcze przed dwoma laty wydane, pozostały, i nie wątpimy o tém że i nadal pozostaną martwą literą. Cóż więc czynić należy? Śmiesznem jest po przeszłych doświadczeniach spodziewać się jeszcze pomocy dyplomacji. Ale mamy jeden środek, a ten jest nieomylnie skuteczny. Jeśli Hiszpanja zaniedbuje swojéj powinności, nie jest to bynajmniéj przyczyną żebyśmy zaniedbywali naszych obowiązków.

Obecnie kiedy wojna się skończyła, mamy wielkie mnóstwo statków wojennych wszelkiego rodzaju, wybornie przydatnych do przedmiotu o którym mówimy. Niech ze dwadzieścia albo więcéj łodzi kanonjerskich wysłane zostaną na krążenie przy brzegach Kuby, a pewni jesteśmy że za rok handlarze niewolników zaniechają tego zawodu. Być może że Hiszpanja upatrywać będzie obrazę swojéj godności w takiém postępowaniu z naszéj strony, ale użalania jéj będą nieusprawiedliwionemi. Wszystkie ucywilizowane narody uznawają teraz handel niewolników za zbrodnię, a jak wszystkie zbrodnie, potrzebuje on silnego działania aby mógł zostać zniszczony. Raz zwalony śmiertelnie, już on nie zdoła się podnieść. Już on zniknął wszędzie, wyjąwszy osady hiszpańskie i tu nie będzie on zniesiony jeśli my nie wezmiemy się do dzieła, a teraz jest najlepsza sposobność. (*Union.*)

A U S T R J A.

Prassa austrjacka głośno raduje się z powodu pomyślnego rezultatu pierwszego finansowego półrocza. »Te sześć miljonów przewyżki, mówi *Ost Deutsche Post*, która się okazuje z obliczenia dochodów pierwszych sześciu miesięcy 1856 r., są zapowiedzią lepszéj przyszłości. Ale to jest zaledwie kroplą wody w porównaniu z niezmiernym rozwojem, do jakiego dojdzie bogactwo narodowe przez exploatacją wszystkich zasobów, jakie kryją się jeszcze w terytorjach Węgier, Galicji, Siedmiogrodu i Kroacji.

Za dziesięć lat dochody Cesarstwa dojdą do cyfry 360 albo 380 miljonów, i nawet do podwójnéj wysokości teraźniejszych dochodów. Ci którzy ufają w tę szczęśliwą przyszłość, nie mylą się w rachubie, bo już teraz widzimy chwytających nasze papiery wielkiemi summami i chociaż bank nie płaci jeszcze swoich należności brzęczącą monetą, papiery nasze doszły już prawie do *alpari.* (*Le Nord*).

D A N J A.

Kopenhaga 5 Sierpnia. Późno bardzo i to po odejściu poczty, dowiedzieliśmy się o niebezpieczeństwie na jakie książę Oskar szwedzki wystawiony był na morzu nieco przed wylądowaniem w Korsoer.

Król nasz wysłał do Kiel paropływ rządowy *Slezvig* pod dowództwem kapitana Fröhlich, aby przeprowadzić księcia szwedzkiego przez Belt mały do stacji morskiéj blizko kolei żelaznéj. Dopływając prawie do portu Korsoer, statek ten rzucony został z taką gwałtownością na ławę piasku, że obawiano się przez chwilę iż pójdzie na dno. Wszelka możliwa pomoc przysłaną została z brzegu, ulżono okrętowi wziąwszy z niego cały ładunek, ale chociaż kilka paropływów użyto do wydobycia statku *Slezvig* na wodę, przy odejściu tego listu jeszcze nieosiągnięto tego skutku i obawiano się bardzo straty tego pięknego rządowego paropływu.

Książe Oskar i cała osada zostali szczęśliwie zabrani na łodzie które ich zawiozły do portu Korsoer. Książe udał się naprzód do Roeskilde a ztamtąd do zamku Friderikborg, gdzie król nasz czekał na niego.

Jego K. Wysokość miał obiadować dziś u owdowiałéj królowéj w zamku Sorgenfrei, a wieczorem powrócić do Jego Kr. Mości do Friderikborg. Zapewniają w téj chwili, że jutro książe uda się do Kopenhagi, gdzie dla niego przygotowano apartamenta w zamku Christianborg. Zdaje się jednak, że książe szwedzki niedługo zabawi pomiędzy nami i że w piątek z rana wsiądzie na statek wracając do Szlezwigu.

Korweta francuzka *la Seine*, która zmuszoną była zatrzymać się w porcie Elseneur, wypłynęła już ztamtąd udając się daléj ku Kronsztadowi. Cuda opowiadają o bogactwach zbytku jakie znajdują się na tym statku i przeznaczone są do podwyższenia wystawności ambasady francuzkiéj przy koronacji Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossji w Moskwie. Wymieniano między innemi dwadzieścia karet niesłychanéj piękności i mnóstwo mebli artystycznéj roboty i najdoskonalszego smaku, jakie tylko Francja dostarcza na podziw innych narodów. Na karetach hrabiego Morny około herbów jego wypisaną jest dewiza: *Tace sed memento.* (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 8 Sierpnia. Zagraniczne dzienniki i korespondencje potwierdzają to wszystko cośmy przed kilku dniami donosili, artykuł *Gazety Augsburskiéj* podany wczoraj, doniósł o bliskiem załatwieniu zupełnie nieporozumień między mocarstwami i dworem neapolitańskim, a depesze z Madrytu potwierdzają przyjęcie dymisji pp. Olozaga i Gonzalez, z których pierwszy ma być zastąpiony przez jenerała Serrano.

Dodamy jeszcze że p. Brenier o którym dzienniki niemieckie doniosiły, że wraca do Paryża, pozostaje owszem na swojéj posadzie w Neapolu.

Jenerał Dulce otrzymał od swego rządu urlop od dnia 10go b. m. i uda się dla poratowania zdrowia do wód w Vichy.

Otrzymaliśmy depeszę donoszącą o przybyciu hr. Morny do Petersburga.

Organizuje się w téj chwili dywizja morska francuzka na Dunaju. Składać się ona będzie z pięciu *aviso* systemu szrubowego pod dowództwem jednego kapitana okrętowego pierwszéj klassy.

W przypadku jeśliby podróż do Biaritz nie spotkała jakiéj ostatecznéj trudności, któraby udaremniła wszystkie już ukończone przygotowania do téj podróży (wiadomo że tak daleka droga dla młodego dziecięcia cesarskiego, spotyka jeszcze ciągle pewne zarzuty), Cesarz odwiedzie tylko Cesarzową i później może po nią pojedzie, ale nie pozostanie przez cały czas jéj pobytu w Pyreneach i w ruchu fizycznym szukać będzie rozrywki i zrównoważenia dla natężenia moralnego w jakiem go przez tak długi czas utrzymywały wielkie wypadki, do których rząd jego tak bezpośrednio należał. Pojmujemy jak bardzo utrudzenia umysłowe Cesarza w ostatnich dwóch latach, pożądaném dla niego czynią usunięcie się na niejaki czas przynajmniéj jeszcze od wszelkich interesów.

Wczoraj był wielki obiad w ministerstwie wojny, z powodu powrotu marszałka Pellisier. Wszyscy jenerałowie armji paryzkiéj i wyżsi urzędnicy administracji wojennéj, znajdowali się na téj uczcie, która była bardzo przyjacielska. Marszałek opowiadał z swobodą i wylaniem interesujące anegdoty z swojéj świetnéj kampanji na wschodzie. Wspominał także o swoim kilka-krotnym zastęp-

czym zarządzie Algierji i napomknął że może znowu uda się do Afryki.

Marszałek nie mówił tego bez zasady, bo dowiadujemy się, że przed jego przybyciem do Paryża, marszałek Vaillant otrzymał list od Cesarza, w którym były następujące wyrażenia: »Byłem bardzo zadowolony z rozmowy z marszałkiem P**. Człowiek ten podniósł się odpowiednio do swojéj pozycji. Przedstaw go w mojém imieniu Cesarzowéj.«

W skutku tego marszałek Vaillant udał się wczoraj po obiedzie do teatru Gymnase, gdzie znajdowała się Cesarzowa i wyjednał posłuchanie w St. Cloud dla swego gościa na dziś o godzinie 2giéj. Czegóż teraz życzyłby sobie marszałek Pellisier, zapytała Cesarzowa ministra wojny. »Zdaje mi się, odpowiedział marszałek Vaillant, że pragnąłby gubernatorstwa Algierji.—Dobrze, ale cóż wtedy zrobimy z marszałkiem Randon? zapytała znów Cesarzowa. Minister odpowiedział że właśnie jest wakująca posada wielkiego koniuszego i zdaje się że tym sposobem usunięte zostaną wszelkie trudności.

— Las Fontainebleau został otoczony silnem palisadowaniem dębowem, aby jelenie, łanie i daniele nie mogły rozpraszać się po polach; to olbrzymie dzieło wykonane zostało z najsilniejszych i najstarszych dębów tego druidoskiego lasu.

— Czytamy w *Patrie*: Cesarz raczył przyjąć obiad, który miasto Epinal dla niego przygotowało i zatrzyma się dziś w tém mieście. Wieczorem Jego Ces. Mość przybędzie do Luneville i tam przenocuje. W sobotę Cesarz odbędzie przegląd jazdy zgromadzonéj w Luneville a po śniadaniu ofiarowanem przez miasto, wyjedzie do Nancy. W tém mieście Cesarz zatrzyma się tylko tyle, żeby przyjąć władze miejscowe na stacji kolei. Wieczorem około godziny ósméj, Jego Ces. Mość będzie już w Paryżu.

— Czytamy w *Messager de Bayonne:*

Raport na mocy którego junta foralna Biskai ogłosiła że syn Cesarza Napoleona jest urodzonym biskajczykiem, tak brzmi:

Przyjście na świat Cesarskiego dziecięcia Francji, jest wypadkiem który cała Europa powitała z radością, i który zapewnia dynastję szlachetnego i dzielnego rodu.

Krew sławnych Ezquera, Zuria i Guzmanow, płynie w żyłach tego dziecięcia a krew tych znakomitych ludzi musi zrodzić bohatera.

Kongres biskajski przeto uznaje że potomek sławnego obrońcy Arteagi i Montalvaranu, których wieże i szczerby poczernione czasem ztąd widzimy i które przez długie wieki były sceną wielkich czynów biskajczyków, powinien być uważanym za rodowitego biskajczyka, chociaż urodził się w ludnéj stolicy nad brzegami Sekwany.

Podpisani pełnomocnicy pragnąc uwiecznić wspomnienie historyczne i zachować w łonie wielkiéj rodziny basków imie które ma kiedyś błyszczyć między najznakomitszemi ludźmi, proszą junty:

Aby książe Napoleon został ogłoszony biskajczykiem rodowitym z dostojnéj familji i aby jako pan zamków Arteaga i Montalvar i większéj części naszego terytorjum, *używał wszelkich praw i przywilejów służących biskajczykom.*

Tego żądają podpisani reprezentanci.

Działo się pod drzewem wolności w Guernica dnia 16 lipca 1856 roku.« (*Indep. Belge*).

HISZPANJA.

Madryt 4 Sierpnia. Espartero wyjeżdża téj nocy do Logrono, w towarzystwie swego sekretarza brygadjera Venancio Gurrea i swoich adjutantów. Zaraz po poddaniu się Saragossy prosił on rządu o paszport, a zarazem o posłuchanie u Jéj Król. Mości. Obu tym prożbom uczyniono zadość. Jego odwiedziny u królowéj zasługują na opisanie. Nie wiem co jutro powiedzą w tym przedmiocie dzienniki, czy będą miały tak dokładne jak ja wiadomości. Książe Vitorji przybył do pałacu Jéj Kr. Mości w sobotę wieczorem, królowa kazała mu z kwadrans czekać, a kiedy nareszcie dozwolono mu wejść do sali posłuchalnéj, zapytała go prawie ironicznym tonem: *Di me duque donde has estado todos esos dias?* (Powiedz mi książe gdzieś się chował przez tyle czasu?) Książe zmieszany tem zapytaniem, wyjąkał kilka słów niezrozumiałych, schylił się aby ucałować rękę królowéj i oddalił się pospiesznie. Na tem ograniczyło się całe posłuchanie.

Wysokie wpływy wprawione są w ruch, z powodu wakujących dwóch ambasad. W Paryżu i Londynie; chociaż rada ministrów nic jeszcze nie zdecydowała, sądzą jednak, że jenerał Prim, którego przed tygodniem jeszcze ambasada w Paryżu była ofiarowaną i przyrzeczoną, będzie musiał ustąpić innemu jenerałowi, posiadającemu większy wpływ w téj chwili, to jest jenerał-kapitanowi Madrytu, marszałkowi Serrano. W takim razie jenerał Prim obejmie po nim jenerał-kapitanat Madrytu.

Zdaje się, że rząd gotów byłby ofiarować panu Olozaga ambasadę w Londynie, ale nie potrafimy opisać środków jakie zostały wprawione w ruch, aby niedopuścić téj nominacji. Dzienniki umiarkowane okazują się najbardziéj przeciwnemi przyjściu do skutku tego projektu, ponieważ p. Olozaga jest stanowczym progresistą. *Diario Espanol*, organ marszałka Concha, wymawia nawet jako przestępstwo, ścisłą przyjaźń od lat wielu między panem Olozaga i korrespondentem *Timesa* w Paryżu, oskarżając ministra hiszpańskiego, że przez to jest niejako wspólwinnym co do gwałtownych ataków, jakie ten dziennik angielski wymierzał przeciw królowéj Izabelli. Nie sądzimy żeby rząd uległ wpływowi tak niewłaściwych insynuacji. Ale i to nie zdaje nam się być przypuszczalnem, żeby pan Olozaga, który dla powodów politycznych podał się do dymisji z posady ambasadora w Paryżu, chciał obecnie udać się w tym samym charakterze do Londynu. (*Independance Belge*).

— Pan de Sacy w ten sposób kończy artykuł o Hiszpanji, którego początek zamieściliśmy we wczorajszym numerze Kroniki:

W celu przywrócenia porządku w finansach i umorzenia części przynajmniéj długu który przygniata skarb, rząd który się zrodził z rewolucji 1854 r., zaproponował Zgromadzeniu narodowemu środek, którego charakter rewolucyjny jest niezaprzeczony: Zgromadzenie przyjęło ten projekt i prawo *dezamortyzacji* zostało ogłoszonem. Wiadomo że celem tego prawa jest dopełnienie w pewnych oznaczonych warunkach, przedaży dóbr, będących własnością państwa, duchowieństwa, gmin, zakładów dobroczynnych i szkolnych. Dochód z téj przedaży w pewnéj części ma należyć do rządu, a w innéj części ma pozostać własnością duchowieństwa, gmin, instytucji wywłaszczonych, które w zamian otrzymają renty skarbowe. Rzeczy te skombinowano w ten sposób, że skarbowi zapewniono korzyść bezpośrednią, łatwo dającą się ocenić, a w przyszłości pewność wielkiego powiększenia dochodów przez rozliczne tranzakcje, jakie wywołują te dawne dobra instytutowe, obecnie wrócone handlowi, i przez lepsze rozłożenie podatków od nieruchomości. Projekt ten wywołał liczne krytyki i niektóre z nich zdają nam się być słusznemi. Zarzucilibyśmy mu mianowicie, co się tyczy przedaży dóbr kościelnych, że nieuważał zupełnie na zawarowanie, zamieszczone w konkordacie 1851 r.

Ale wykonanie prawa dezamortyzacji, rozpoczęło się i przyznać musimy, że rezultaty znakomicie przewyższają oczekiwania i nadzieje. Dotychczas ludność nigdzie nie stawiła oporu działaniom administracji, targi nie były przepełnione, dobra wystawiane na przedaż znajdowały chętnych nabywców, tak bardzo, że chociaż wówczas rząd nie wiele wzbudzał zaufania, ceny przedaży doszły więcéj niż do dwa razy większych sum nad oszacowanie. Przedano już tych dóbr blisko za 200 milj. fr. (800 milj. realów) i gorliwość amatorów nietylko nie ostygła, ale owszem zdaje się zwiększać z każdym dniem. Cóż uczyni nowy rząd? Czy zaniecha wykonywania tego prawa, czy też będzie je daléj prowadził? Ci którzy radzą wstrzymanie dalszéj sprzedaży, przypominają że prawo to jest zgwałceniem konkordatu. »Ten konkordat—mówią oni—jest przecież aktem dyplomatycznym, opartym na prawie, specjalnie wotowanem przez kortezy. Chcąc aby Hiszpanja była poważaną i szanowaną, potrzeba żeby ona także szanowała przyjęte zobowiązania. Ta uwaga powinna odnieść zwycięztwo nad wszelkiemi uwagami finansowemi i tem wszystkiem, co nazywamy powodami politycznemi.«

Ci którzy domagają się dalszego wykonywania przedaży, czynią uwagę, że rząd nie ma już wolnych rąk, z powodu praw stanowczo nabytych przez tych, którzy kupili dobra już przedane. Według nich »należy strzedz się szkodzić temu prawu, przez osłabienie ważności dopełnionych już przedaży. Dobra należące jeszcze do kościoła, których przedaż nakazaną jest przez prawo dezamortyzacji, są bardzo mało znaczące i prawie nie mają żadnéj wartości. Wielkie dobra klasztorne przedane zostały jeszcze przed konkordatem 1851 r., który zatwierdził te przedaże. Właściwym jedynie zamachem jaki prawo dezamortyzacji wykonało przeciw kościołowi, jest zakaz nabywania w przyszłości wszelkich dóbr nieruchomych. To rozporządzenie tego prawa mogłoby być zmienionem, i wszelkie trudności jakie wywołuje jego wykonanie, co się tyczy dóbr kościelnych, mogłyby zostać załatwione przez nową tranzakcję z dworem rzymskim.«

Wiele osób sądzi, że ta ostatnia droga zaradzenia złemu, jest najstosowniejsza; ma ona za sobą roztropność i umiarkowanie; czyni ona zadość wszystkim temperamentom i wszystkim skrupułom, byleby chciano rozpocząć z dworem rzymskim negocjacje szczere i otwarte. Dwór rzymski zbyt jest zręczny i przewidujący, żeby nie miał przyjąć kroków, jakieby nowy rząd uczynił do niego w imieniu królowéj Izabelli. Dwór ten zanadto ma powodów do popierania tego rządu, aby miał wzbraniać się od układów zadowalających dla wszystkich. Jeśliby ta ważna kwestja została w ten sposób rozstrzygniętą, marszałek O'Donnell i jego koledzy znaleźliby w prawie dezamortyzacji, źródło zasiłków dla obecnych potrzeb i zapewnie potężne środki do dalszego rozwijania przyszłéj pomyślności Hiszpanji.

To cośmy wyżéj powiedzieli, dostatecznem jest do wykazania, iż to wszystko co zostało dopełnione w ciągu perjodu, który się zakończył, nie powinno być odrzucone bez roztrząsania, i że pomiędzy czynami rządu rewolucyjnego są i takie, które mogą i powinny pozostać nienaruszone. (*Journal des Debats*).

ROZMAITOSCI.

— *American Banner*, dziennik wychodzący w Mississipi, własność pani Harriet Prewett, tak zaleca nowego swego redaktora: »Mamy przyjemność donieść czytelnikom naszego pisma, iż pan John T. Smith, dzielny pisarz i gorliwy amerykanin, który od lat 14 w stosunkach jest z dziennikarstwem w Mississipi, kierować będzie częścią polityczną naszego dziennika przez czas wyborów na prezydenta. P. Smith, jakkolwiek jest nadzwyczaj grzecznym i uprzejmym człowiekiem, miał już 5 pojedynków i w każdym z nich zabił swojego przeciwnika. Obok ogromnego zapasu wiadomości politycznych i swojéj gorliwości dla sprawy, przynosi on z sobą na wybory dwa noże (bowie), strzelbę Sharpego, dwa 6-rurne rewolwery, kilka tęgich kijów i pałek, a nie wspominamy tu już żelaznych jego pięści. Upraszamy tłumu dziennikarskiego, aby go serdecznie przyjął. *Dopisek.* Pan Smith ma ogromne faworyty i straszliwe wąsy, które w szeregach przeciwników jego obawę muszą wzniecić. Jeszcze on nie nadjechał, ale dagerotyp jego można oglądać u .... *NB.* Wyzwania przyjmuje między godziną 9tą rano a 3cią po południu.«

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Hrabia na Wątorach.—Moja gwiazda.—Lokaj za pana.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Rigoletto.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13) Sierpnia 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański*.